

# Antyglobalistyczny syjonizm

19 kwietnia 2024

Kilka dni temu w jednej z europejskich stolic, konkretnie w Brukseli, funkcjonariusze porządku publicznego na polecenie jednego z tamtejszych polityków starali się uniemożliwić przeprowadzenie wydarzenia politycznego pod nazwą NatCon (od National Conservatism – Narodowy Konserwatyzm). Media głównego nurtu okrzyknęły owe dość umiarkowane środowiska neokonserwatywne (zwane też neokonami), które miały wziąć udział w tym wydarzeniu, mianem skrajnej prawicy. Jeszcze dalej w propagandzie poszły w tej kwestii kręgi lewicowo-liberalne w Polsce, starając się powiązać wydarzenie to z Rosją. Wszak jak powszechnie starają się nam oni wtłoczyć do głów – tam, gdzie „skrajna prawica”, tam musi być i ręka Kremla.



Tymczasem, tak jak i w wielu innych przypadkach, owa umiarkowana prawica w rzeczywistości ma swoich patronów gdzieś indziej: głównie w państwie położonym w Palestynie.

**Kooperacja**

**syjonistyczno-**

# amerykańska

Izrael u swego zarania był państwem, które spokojnie mogło wejść w bliższą kooperację z komunistycznym Związkiem Radzieckim. Ta współpraca z resztą zaistniała – w trakcie wojny Izraela o niepodległość to właśnie komuniści byli motorem napędowym wsparcia militarnego dla nowo powstałego kraju. Oczywiście pomoc wówczas trafiała do portu w Hajfie także ze Stanów Zjednoczonych. Jednak duża część tego wsparcia była w istocie przemytem, który syjonistyczni Żydzi organizowali w amerykańskich portach. Jeszcze pod koniec lat 1940. Izrael chciał, aby Stany Zjednoczone oraz Wielka Brytania zawarły bliższą kooperację wywiadowczą z syjonistami. Anglosasi jednak propozycję odrzucili. Kraje arabskie, dysponujące pokaźnymi zasobami ropy naftowej, były ważniejsze niż państwo, które jak wówczas uważano, nie wiadomo czy przetrwa w tak skomplikowanym sąsiedztwie. A w dodatku według amerykańskich służb jego władze miały być głęboko zinfiltrowane przez komunistów.

Jednak z czasem kooperacja Zachodu z Izraelem zaczęła kwitnąć. Przeszkodziła jej chwilowo Operacja „Zuzanna”, a więc zamachy terrorystyczne izraelskich służb specjalnych pod fałszywą flagą przeciwko celom amerykańskim i brytyjskim w Egipcie, oraz Kryzys Sueski z 1956 roku. Jednak po 1956 roku i dostarczeniu przez Mossad Amerykanom referatu Chruszczowa – kluczowego dokumentu o destalinizacji w ZSRR i zmianach strukturalnych wewnątrz komunistycznego molocha, współpraca syjonistów z Anglosasami znowu powracała na właściwe tory.

Przełomowe dla współpracy Izraela z mocarstwami zachodnimi były lata 1960. Wówczas to w wyniku wojny napastniczej Izraela przeciwko krajom arabskim, do której doszło z powodu zamknięcia dla izraelskich jednostek pływających dostępu do portu w Eljacie, Francja porzuciła bliską współpracę z państwem żydowskim, a w miejsce Paryża nowym dostarczycielem znacznego wsparcia wojskowego stały się Stany Zjednoczone.

Europejczycy znad Sekwany nie chcieli nadwyręzać stosunków z arabskimi eksporterami surowców energetycznych, jednak Amerykanie, będący silnie umocowani w regionie Bliskiego Wschodu, zaczęli zwielokrotniać dotychczasowe wsparcie militarne dla Tel Awiwu, nie przejmując się potencjalnym gniewem Arabów.

Wraz z izraelską agresją na sąsiednie kraje arabskie w 1967 roku zmianie ulegało nastawienie zachodniej lewicy właśnie do państwa syjonistycznego. Do tej pory motorem napędowym wsparcia dla syjonizmu w USA była żydowska liberalna lewica. Wraz z przechodzeniem dotychczasowych sojuszników liberalnych Żydów, a więc Afroamerykanów, na stronę Palestyńczyków, oraz żydowskiej lewicy na stronę palestyńską, coraz mocniej przywództwo syjonistyczne w USA musiało szukać wsparcia dla Izraela wśród bardziej konserwatywnych Żydów. W ten sposób zrodziła się bliższa kooperacja syjonizmu i ortodoksyjnego judaizmu. Dzięki tym przemianom społecznym i politycznym liberalni Żydzi z Partii Demokratycznej, która coraz mocniej przechodziła na pozycje antywojenne, starali się tworzyć wewnętrzne lobby żydowskie wśród Demokratów, a kiedy i ono poniosło porażkę, żydowscy lewicowcy częściowo zaczęli przechodzić do Partii Republikańskiej, tworząc tym samym nurt neokonserwatywny.

Lewicowi i liberalni Żydzi od czasów Ronalda Reagana zaczęli zasilać Republikanów. Duża część z nich rzecz jasna pozostała na pokładzie demokratycznym. Jednak amerykańska lewica od pierwszej połowy lat 1970. coraz gorzej obsługiwała interesy państwa Izrael.

Po zakończeniu rządów Reagana, w trakcie których, pomiędzy rokiem 1986 a 1987 neokoni zostali odsunięci od kluczowych stanowisk w amerykańskim rządzie, przyszedł dla nich również zły okres rządów Busha seniora, kiedy to Amerykanie starali się pozować na gołębki pokoju, którzy od tej pory będą przewodzić światu w bushowym Nowym Porządku Światowym. Bush pogwałcił jednocześnie interesy tak Izraela, wymagając na nim

porozumienie z Palestyńczykami (konferencja w Madrycie), jak i neokonserwatystów, którzy pchali administrację amerykańską do pozbawienia władzy w Iraku Saddama Husajna, jednego z największych wrogów syjonizmu.

Skręt Republikanów w niewłaściwym kierunku spowodował, że neokoni skłonili się ponownie ku Demokratom, licząc na to, że nowa gwardia w tej partii, uosabiana przez Billa Clintona, będzie dla Izraela lepsza niż stara gwardia nafciarzy i ludzi CIA, związanych z Bushem. Jednak i na Clintonie neokoni oraz Izraelczycy się „przejechali”. Demokratyczny przywódca odmówił większej agresji na Irak Husajna, toteż neokoni ponownie skłonili się ku Republikanom.

W początkowej fazie rządów Busha młodszego prym w administracji wiodła frakcja realistów. Jednak wydarzenia z 11 września 2001 roku dały paliwo do uruchomienia planu neokonserwatystów agresji zbrojnych i zmiany reżimu w dużej części świata arabskiego oraz szerzej muzułmańskiego. Irak, Syria, Liban, Libia, Jemen, Somalia, Sudan i na końcu Iran miały zostać wywrócone. Jak dostrzec możemy dnia dzisiejszego już tylko Iran pozostał stabilnym w pełnym funkcjonalnym państwem spośród tych, które Paul Wolfowitz wyznaczył do zniszczenia.

W pierwszej fazie drugiej kadencji Busha juniora istotnie Iran znajdował się na celowniku amerykańskiej administracji nafaszerowanej neokonserwatystami. Jednak wyczyszczenie szczytów władzy w Waszyngtonie z neokonów, co nastąpiło pomiędzy 2006 a 2007 rokiem, sprawiło, że wojna z Iranem została odsunięta. Dzisiaj widzimy, że minęło od tamtej pory niemal 20 lat, a Teheran wciąż nie upadł.

Po upadku junty neokonów zgromadzonych wokół George'a Busha juniora zaistniało zapotrzebowanie na nową twarz Ameryki. Jednak owa nowa twarz także przyjęła, jednak dużo bardziej skrycie, twarz neokonserwatyzmu, który jednak prowadził politykę na Bliskim Wschodzie dużo bardziej rozsądnie, nie

uwidaczniając na pierwszy rzut oka roli USA w destabilizacji obszaru od Tunezji aż po Półwysep Arabski kolorowymi rewolucjami, które stały się znane jako Arabska Wiosna.

O ile jednak Obama w pierwszej kadencji swoich rządów spełniał zachcianki lobby izraelskiego, o tyle w drugiej, zwłaszcza jej końcowej fazie, zaczął prowadzić politykę mocno niezależną wobec syjonizmu i interesu izraelskiego, co spotkało się z oskarżeniami wobec amerykańskiego przywódcy o antysemityzm, a także ze zwalczaniem ludzi z jego administracji, odpowiedzialnych za umowę nuklearną z Iranem, przez izraelskie prywatne agencje wywiadowcze, będące jak się wydaje de facto outsourcingiem państwowej działalności tajnej.

Od momentu upadku PNAC-u, think tanku, który neokoni utworzyli w ramach American Enterprise Institute jeszcze w latach 1990., w siłę w USA zaczęły rosnąć organizacje nurtu chrześcijańsko-syjonistycznego. Coraz większe wsparcie Żydów amerykańskich dla sprawy palestyńskiej powodowało, że przywództwo żydowskie musiało szukać wsparcia nie tylko wśród ortodoksyjnych Żydów, lecz także wśród chrześcijan, którzy będą wspierać Izrael z przyczyn religijnych.

Dzisiaj to właśnie dziesiątki milionów ewangelicznych chrześcijan daje w USA Izraelowi zdecydowane wsparcie w czasie kiedy amerykańska lewica jest coraz mniej chętna spełniać zachcianki przywództwa żydowskiego w Izraelu, zwłaszcza tego związanego z Netanjahu i Partią Likud.

Wracając jednak do połowy drugiej dekady XXI wieku...

Kiedy Obama i Demokraci wybrali pokój na Bliskim Wschodzie zamiast konfrontacji z Islamską Republiką Iranu, kraje arabskie zmówiły się na pokładzie okrętu na Morzu Czerwonym, że w kolejnych wyborach wyniosą do władzy polityka, który będzie forsował wielki antyirański sojusz, obejmujący kraje GCC – Rady Współpracy Zatoki Perskiej, Egipt oraz właśnie reżim syjonistyczny. Od tego wydarzenia, które przeszło do

historii pod nazwą „Spisek na Morzu Czerwonym” zaczęło dochodzić w świecie Zachodu do dziwnych zamachów terrorystycznych w ilościach do tej pory niespotykanych. W kierunku Europy ruszyła także wielka fala imigrantów, która zdestabilizowała spokój na starym kontynencie. Jednak kluczowym aspektem konspiracji na Morzu Czerwonym były tajne operacje izraelskich prywatnych agencji wywiadowczych, które te prowadziły w przestrzeni internetowej, głównie na portalach społecznościowych. Firmy takie jak Inspiration, Psy-Group czy też Black Cube postarały się, aby kolejnym przywódcą amerykańskim został człowiek dużo bardziej przychylny Izraelowi niż Barack Hussein Obama. Początkowo izraelskie prywatne agencje stawiały w wyborach w USA na Bena Carsona. Po jego wycofaniu, jak się wydaje, zdecydowały się postawić wszystko na Donalda Trumpa.

Zwycięstwo Trumpa, które było rezultatem kampanii terrorystycznej ISIS, kampanii izraelsko-brytyjskiej w mediach społecznościowych oraz kampanii dyskredytującej Hillary Clinton, którą również przeprowadzili Izraelczycy, przyniosło odwrócenie polityki Demokratów na Bliskim Wschodzie, niezwykle niekorzystnej dla Izraela, lecz sprzyjającej interesom USA. Amerykanie dążyli do przeciągnięcia Iranu na stronę Zachodu i rozbicia jego partnerstwa z Chinami i Rosją, do czego sytuacja po podpisaniu JCPOA wydawała się zmierzać. Trump jednak przyjął radykalnie odmienny pogląd na tę kwestię – sankcje przywrócono, dorzucono nowe, a Iran spotkał się od 2018 roku z polityką maksymalnego nacisku, która osłabi islamską republikę gospodarczo w ciągu najbliższych lat. Jednocześnie pandemia koronawirusa stanie się motorem napędowym poprawy relacji izraelsko-arabskich. ZEA, Bahrajn i Maroko wkrótce w ramach Porozumień Abrahama wejdą na tory lepszych stosunków z Tel Awiem, mimo że administracja Trumpa zaakceptowała Jerozolimę jako stolicę państwa żydowskiego, a także poparła osadnictwo żydowskie na terytoriach przez Izrael okupowanych od 1967 roku i zwycięskiej wojny sześciodniowej.

Niezwykle przychylna Izraelowi administracja Trumpa jednak przeminęła. Na jej miejsce weszli niemal ci sami ludzie, którzy rządzą w USA pomiędzy 2009 a 2017 rokiem. I ponownie Izrael znalazł się w pewnych tarapatach. Tym bardziej że wojna ukraińsko-rosyjska odwróciła na całe lata uwagę USA od Bliskiego Wschodu i skierowała ją na Europę, pamiętając jednocześnie, że Amerykanie muszą być także czujni na zachodnim Pacyfiku, gdzie od lat ograniczają wzrost chińskiej potęgi – a przynajmniej starają się to robić.

Trudno uwierzyć w to, że Izraelczycy albo co najmniej Amerykanie nie wiedzieli o ataku Hamasu z 7 października 2023 roku. Zwłaszcza Waszyngton wydaje się, że był świetnie poinformowany o tym co wydarzy się właśnie niemal dokładnie w 50. rocznicę wybuchu wojny Jom Kippur. Czy Amerykanie jednak nie poinformowali Izraelczyków, aby rozegrać konflikt w swoim interesie? A może Izraelczycy celowo dopuścili do zabicia ponad tysiąca Żydów, aby mieć pretekst do ostatecznego rozwiązania kwestii Strefy Gazy?

Bez względu na to jak było naprawdę, Amerykanie od dłuższego czasu rzucają syjonistom kłody pod nogi właśnie w ich konflikcie z Palestyńczykami. W polityce USA w tej kwestii dużo jest rzecz jasna teatru i gry na pokaz. Jednak syjoniści w swojej propagandzie wyraźnie narzekają, że Waszyngton ogranicza ich działania względem rozwiązywania kwestii palestyńskiej. Brak wsparcia dla agresji wojskowej na Iran po jego ataku na terytorium Izraela jest kolejnym przykładem tego, że Demokraci nie mają zamiaru pozwolić na większy konflikt na Bliskim Wschodzie, który z całą pewnością znacznie wzmocniłby Rosję, jednocześnie osłabiając Chiny prawdopodobną blokadą cieśniny Ormuz i dostaw węgłowodorów z krajów Zatoki Perskiej właśnie do Państwa Środka.

## **Syjonizm a globalna sieć „skrajnej**

# prawicy”

Odejście amerykańskiej lewicy od obsługiwanego interesu Izraela, co datuje się na okres od początku lat 1970. spowodowało, że Izraelczycy musieli zacząć szukać wsparcia wśród politycznej konkurencji. Związki syjonistów z Partią Republikańską czy też juntami wojskowymi obszaru Ameryki Łacińskiej, które Izrael uzbrajał, sięgają dekad wstecz. W przypadku kooperacji syjonistów z wojskowymi np. z Nikaragui mówimy już o latach 1930., kiedy jeszcze Izraela nie było na mapie świata. Związki państwa żydowskiego z europejską „skrajną prawicą” są jednak zjawiskiem znacznie nowszym.

W okresie zimnej wojny europejska „skrajna prawica” była w ogromnej większości jeżeli nie antysyjonistyczna, to sceptyczna wobec państwa żydowskiego. Wyjątkiem w tej materii była włoska partia Włoski Ruch Społeczny (Movimento Sociale Italiano), a więc pierwsza partia obecnej premier Italii Giorgii Meloni, która otwarcie wspierała istnienie Izraela.

Nowa postzimnowojenna rzeczywistość w Europie spowodowała także zmianę nastawienia europejskiej „skrajnej prawicy” względem reżimu syjonistycznego.

Traktat z Maastricht mocniej konsolidujący Europę oraz powolne przejmowanie władzy na starym kontynencie przez lewicę, co było pokłosiem zakończenia istnienia projektu Związku Radzieckiego, który po 1991 roku już nie wisiał u wrót Europy i nie stanowił dla niej zagrożenia, co motywowało Europejczyków do stawiania na twarde wobec komunizmu partie prawicowe, powodowało, że prawica, która jeszcze w latach 1980. dzierżyła w Europie władzę z nadania Waszyngtonu, była coraz mocniej spychana przez lewicę, która na dodatek rewanżowała się prawicy za jej zwalczanie w okresie zimnej wojny.

Tak nieprzyjazny dla europejskiej prawicy klimat powodował z czasem zmianę jej stosunku do państwa Izrael, które opłotło



świat swoim wpływowym lobby. Europejska lewica stojąca w dużej mierze po stronie Palestyńczyków, sprowadzająca muzułmanów do Europy i wprowadzająca szereg udogodnień wobec nich, nie mogła być już traktowana przez syjonizm za twardego sojusznika, mimo że islamskie osadnictwo w Europie jest zasadniczo w interesie Izraela. Tym bardziej że globalizujący się świat, tworzący wielonarodowe struktury, był zaprzeczeniem silnego państwa narodowego, które syjonistyczni Żydzi chcieli utrzymać na Bliskim Wschodzie pod postacią Izraela, aby Żydzi z całego świata mieli tam bezpieczną przystań na wypadek różnych niesprzyjających im międzynarodowych zawirowań politycznych.

Ponieważ liberalna hegemonia USA, konsolidująca świat pod berłem Waszyngtonu, była zaprzeczeniem państwa narodowego, i takim samym zaprzeczeniem idei nacjonalistycznych wyznawanych przez syjonistów była Unia Europejska, Izraelczycy musieli postawić właśnie na europejską prawicę, nie wiadomo dlaczego w propagandzie lewicowo-liberalnej określaną „skrajną prawicą”.

Konferencja NatCon z Brukseli, którą starały się zakłócić tamtejsze władze, pod postacią pewnego burmistrza tureckiego pochodzenia, była właśnie taką kooperacją syjonizmu z europejską koncesjonowaną przez międzynarodowe żydostwo prawicą.

Lewicowo-liberalni propagandyści mają w takich przypadkach w zwyczaju oczerniać europejskich prawicowców jako rzekomych agentów Putina. Dzieje się między innymi dlatego, iż Żydzi wciąż są motorem napędowym europejskich struktur lewicowych i najzwyczajniej w świecie ukrywają oni kluczową rolę Izraela i syjonizmu we wspieraniu koncesjonowanej europejskiej prawicy.

Podobnie dzieje się w USA. Dzisiaj już wiemy bez cienia wątpliwości, że izraelskie prywatne agencje wywiadowcze wspierały w 2016 roku dojście do władzy Donalda Trumpa. Lewica amerykańska, w dużej mierze opanowana przez polityków pochodzenia żydowskiego, tuszowała jednak prawdziwą ingerencję w tamte wybory i przypisywała ją Rosji Władimira Putina. W

mojej opinii m.in. po to, aby Żydzi nie byli kojarzeni z tzw. skrajną prawicą, co w konsekwencji mogłoby nastawić amerykańską i europejską lewicę przeciwko żydowskim lewicowcom i obniżyć zaufanie do nich. Zaistnieć by mógł wówczas mechanizm podobny do okresu PRL-u lat 1960. – podwójna lojalność Żydów wobec socjalistycznej Polski oraz Izraela znajdującego się ewidentnie w bloku kapitalistycznym – mogłaby powoli osłabiać żydowskie wpływy na lewicy i w konsekwencji wyczyścić lewicę właśnie z polityków tegoż pochodzenia.

Żydowscy lewicowcy mają więc żywotny interes, aby tuszować kooperację prawicowych syjonistów z amerykańską i europejską „skrajną prawicą”. Jeżeli tego nie robiliby, wówczas lewicowy „antysemityzm” mógł znacznie urosnąć w siłę i doprowadzić do „czystek” pokroju tych z PRL-u z lat 1967-1969.

**"Powiedzieli właścicielowi, że jeśli konferencja się odbędzie, to on zbankrutuje"**

"Powiedzieli tunezyjskiemu właścicielowi (lokalu), który wierzy w wolność słowa, że jeśli konferencja się odbędzie, to on zbankrutuje. Właśnie z tym się mierzymy" - dodał Farage.

Organizatorzy w wydanym oświadczeniu zapowiedzieli, że będą dążyli do uchylecia decyzji burmistrza na drodze sądowej, ponieważ "nie ma żadnych zakłóceń porządku publicznego ani podstaw do zamknięcia zgromadzenia".

Konferencja Narodowego Konserwatywizmu jest organizowana od 2019 r. przez holenderską Fundację Edmunda Burke'a i jest jednym z najważniejszych wydarzeń tego środowiska na świecie. W poprzednich edycjach brali udział m.in. obecna premier Włoch Giorgia Meloni i gubernator Florydy Ron DeSantis. W tym roku współorganizatorami kongresu w Brukseli są m.in. węgierskie Kolegium Macieja Korwina i Instytut Herzla z Jerozolimy.

**Reakcje w kraju i za granicą**

"Nieakceptowalne" - tak belgijski premier Alexander De Croo określił działania burmistrza, który zdecydował o przerwaniu konferencji NatCon



Konferencja NatCon 2024 w Brukseli zorganizowana została przez Fundację Edmunda Burke'a oraz Instytut Teodora Herzla z Jerozolimy. Na czele obu tych instytucji stoi wpływowy izraelski intelektualista Yoram Hazony. Hazony w Polsce znany jest przede wszystkim z książki przetłumaczonej na nasz język pod tytułem „Pochwała państwa narodowego”. W pracy tej, którą naprawdę warto przeczytać, gdyż pokazuje nam istotę interesów współczesnego syjonizmu, Hazony pisze mniej więcej o tym, o czym powierzchownie wspominałem w tym artykule. A mianowicie

iż liberalny, globalistyczny porządek świata, z imperialną Ameryką, która stara się wprowadzić pod swoją kontrolę oraz pod kontrolę instytucji ponadnarodowych coraz więcej krajów, jest zaprzeczeniem suwerennego państwa narodowego, którym chce pozostać Izrael. Ponadto liberalizm obyczajowy zagraża przetrwaniu żydowskich praktyk religijnych takich jak obrzezanie czy też ubój rytualny, a także narzuca sprzeczne z żydowskimi ideami zachowania w sferze seksualnej.

Ponieważ więc liberalne internacjonalistyczne elity działają w sprzeczności z interesem syjonistycznym oraz żydowskim, Izraelczycy muszą poszukać sojuszników wśród zwolenników narodowej suwerenności.

Oglądając występy poszczególnych polityków oraz innych prelegentów z konferencji NatCon 2024 trudno nie zgodzić się z większością ich tez. Reprezentantka Węgier mówiąca o korzyściach ze społeczeństwa monoetnicznego czy też Polak mówiący o odbieraniu narodowej suwerenności przez Unię Europejską są tymi, których należałoby wspierać. Problem pojawia się jednak wówczas kiedy do europejskiej prawicy, czy też jak twierdzi lewicowo-liberalna propaganda „skrajnej prawicy” podczepiają się środowiska syjonistyczne.

Dzisiejsza Europa, w wyniku lobbingu sfer biznesowych oraz kulturowych marksistów, nie jest kontynentem jednolitym etnicznie czy też rasowo. Zwłaszcza znaczna obecność na starym kontynencie mniejszości muzułmańskiej karze nam ostrożnie podchodzić do kwestii takich jak wspieranie tworu syjonistycznego w Palestynie. Tym bardziej że ostatecznie interesem Izraela jest wysiedlenie z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej jak największej ilości arabów i szerzej patrząc muzułmanów i przeniesienie ich do Europy. W dwóch głównych celach: po pierwsze, aby odepchnąć zagrożenie od izraelskich granic. Po drugie, aby wywołać konflikt białych Europejczyków z islamistami, który spowoduje muzułmański gniew oraz potencjalny wybuch terroryzmu. Efektem tego będzie to, że Europejczycy z dużą większą chęcią będą przymykać oczy na

rozprawianie się przez Izrael z Palestyńczykami oraz innymi swoimi wrogami na Bliskim Wschodzie. W ten sposób Izrael torować będzie sobie drogę do coraz większego poszerzania swojego terytorium i powiększania swojej głębi strategicznej.

W istocie więc nie ma żadnej, poza ideologiczną, większej wspólnoty interesów pomiędzy europejską prawicą czy też „skrajną prawicą” a prawicą izraelską. Islamizacja Europy jest w żywotnym interesie Izraela, natomiast europejscy prawicowcy chcieliby, co wyraźnie artykułowano w trakcie konferencji, zachować chrześcijański charakter starego kontynentu.

W interesie europejskich prawicowców byłoby zapewne zwiększenie roli Europy w kwestiach międzynarodowych. Izrael z kolei polegać chce na potędze amerykańskiej. Potęga Europy nie jest Izraelowi do niczego potrzebna, tym bardziej że ewentualna obrona interesu syjonistycznego poprzez wszczynanie wojen przez Europejczyków z wrogami Izraela, byłaby sprzeczna z europejskim interesem, gdyż w konsekwencji uruchamiałoby to kolejne fale muzułmańskich uchodźców, którzy zmierzaliby w kierunku starego kontynentu. Wreszcie w interesie europejskiej prawicy byłaby marginalizacja lewicy. Jednak czy Izrael skorzystałby ostatecznie na tej marginalizacji? Wszak to lewica w dużej mierze daje w Europie przyzwolenie na islamskie osadnictwo, które jest żywotnym interesem syjonizmu.

Trudno więc doszukać się rzeczywistych, z pominięciem ideologii, wspólnych interesów europejskiej i izraelskiej prawicy. Konferencja NatCon przypominała coś w rodzaju zebrania pod żydowską kontrolą europejskich dysydentów wyklętych przez lewicowo-liberalny establishment Unii Europejskiej, którzy zostaną napompowani politycznie jedynie pod pewnymi warunkami, z których jednym jest wsparcie projektu syjonistycznego.

W czasie kiedy Izrael dokonuje rzezi ludności palestyńskiej (zginęło od 7 października 2023 roku już ponad 13 000 palestyńskich dzieci) zbieranie się pod izraelskim sztandarem

i legitymizowanie działań tego tworu poprzez wsparcie dla izraelskiego nacjonalizmu, do czego od lat nawołuje organizator spotkania Yoram Hazony, jest wysoce niebezpieczne, gdyż może aktywować przeciwko Europejczykom miliony muzułmanów na starym kontynencie mieszkających.

Trudno mieć zastrzeżenia do mów wygłaszanych przez prelegentów tejże konferencji. Jednak europejscy prawnicy powinni jeżeli nie poszukać sobie oparcia w innych siłach, które ze względu na działania wojskowe tych sił, nie są postrzegane negatywnie przez dużą część mieszkańców starego kontynentu, to stworzyć wspólną platformę współpracy z pominięciem prawicy izraelskiej, z którą kolaborowanie w trakcie ludobójstwa w Strefie Gazy jest wysoce niebezpieczne dla milionów Europejczyków, którzy mogą w wyniku muzułmańskiego gniewu, który sami sobie na głowę sprowadzili, dając przyzwolenie wielkiemu biznesowi i środowiskom lewicowym na zalewanie kontynentu tą ludnością, zdestabilizować Europę terroryzmem oraz innymi formami przemocy.

Autorstwo: Terminator 2019

Źródło: WolneMedia.net